

O syndromach ruchu anarchistycznego w Polsce

Veronika Sinewali

2009

Spis treści

W Pradze stworzyliśmy mit, z którego sami nie mamy żadnego pożytku	3
Brak pomysłu prowadzi do stagnacji	4
O potrzebie zagospodarowania pojęcia radykalności	5
O zanikającej radykalności ruchu i pojmowaniu radykalności	5
O klasycznych syndromach i alergiach ruchu	6
Miejskie graffiti inaczej (jako przykład)	7
O potrzebie radykalnej konfrontacji ze strukturami, instytucjami kontrolującymi i reprodukującymi niesprawiedliwość społeczną	8
O dojrzewaniu ruchu anarchistycznego w Polsce	9
Zintegrowani z systemem? Odświeżyć ambicję poprzez świadomą auto-radykalizację	10

W Pradze stworzyliśmy mit, z którego sami nie mamy żadnego pożytku

Anty-kapitalistyczne konfrontacje, do których doszło na ulicach europejskich metropolii w pierwszych kilkunastu miesiącach tego stulecia, wpłynęły z pewnością w pewien sposób na dynamikę i rozwój ruchów anarchistycznych na całym kontynencie. Fala zamieszek i stojącej za nimi kolorowej antykapitalistycznej masy, pobudziła tak wyobraźnię, jak i chęć działania także u niektórych młodych ludzi w Polsce. Niektórzy z nich mieli okazję zbierać osobiste doświadczenia biorąc udział w akcjach i starciach na ulicach Pragi, Goeteborga, Genui czy Brukseli. Innych poruszyły bądź przywiezione przez aktywistów relacje, bądź medialne przekazy ukazujące płonące barykady, poprzewracane radiowozy, zdewastowane centra biznesowe czy obrazki tysięcy partyzancko zorganizowanych i uzbrojonych ludzi, próbujących wywołać powstanie przeciwko kapitalistycznemu terrorowi dnia codziennego. Zainspirowani doświadczeniami ruchów z innych części Europy, polscy anarchiści formują w następnych miesiącach szereg nowych grup i wzbogacają swoje wystąpienia publiczne o nowe środki wyrazu. W tym samym czasie, w wielu krajach Europy, rozprzestrzenia się mit o radykalności i bezkompromisowości polskich anarchistów, którzy to „dali zielone światło fali radykalnych wystąpień w Europie”, rozpoczynając szturm na szpalerzy czeskiej *riot-police* broniącej bezpieczeństwa obradujących w Pradze delegatów Banku światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego we wrześniu 2000 roku. Niestety, dziś już wiemy, że wspomniane przeniesione wówczas doświadczenia miały jedynie kosmetyczny charakter (zasadniczo uczyniły jedynie anarchistyczne demonstracje w kraju bardziej kolorowymi i spektakularnymi), a także, że ówczesna wojowniczość około 200 polskich anarchistów na ulicach Pragi, choć będąca udokumentowanym faktem, okazała się być jednorazowym wybuchem głęboko ukrywanej potrzeby *realnego ataku na linię wroga* (choć zainspirowała ona wielu anarchistów z innych krajów, paradoksalnie, najbardziej młodych aktywistów z Grecji!).

Tymczasem neoliberalny walec, jadący i dewastujący Polskie społeczeństwo już od roku 1989, wkroczył właśnie na ostatnią prostą powodując, że masy ludzi miały się poszukiwaniu sposobu na jego wykoślenie. Antykapitalistyczna „dynamika” wywołana wydarzeniami w Pradze (Seattle czy Genui) nie była tu jednak w ogóle odczuwalna i działający ludzie nie zdali sobie z niej nawet sprawy. Sympatyczne wsparcie, którego część anarchistów udzieliła ówczesnym pracownikom fabryki Kabli i społeczności w Ożarowie, jak również pracownikom kilku innych likwidowanych zakładów pracy, wbrew pozorom tylko to potwierdziło. A szkoda, bo z wydarzeń na ulicach Pragi i Genui wyciągnąć można było wiele innych lekcji, którymi wzbogacenie codziennej praktyki antykapitalistycznej mogło być pomocnym w niejednej konfrontacji, które miały miejsca w kraju na przestrzeni dobiegającej końca dekad. Kto wie, być może zaobserwowany w Pradze „wybuch głęboko ukrywanej potrzeby realnego ataku na linię wroga” byłby dziś notorycznym zjawiskiem, a radykalne metody konfrontacji – codzienną praktyką wielu uciskanych społeczności w kraju.

Brak pomysłu prowadzi do stagnacji

Nie wiem, jak duża część polskich anarchistów podzieli moją opinię, ale uważam, iż realną ambicją każdego ruchu anarchistycznego na drodze do zniesienia systemów polegających na władzy, powinno być rozbudzenie radykalnego ruchu społecznego (o anty-autorytarnym charakterze). Sam anty-autorytarny charakter takiego ruchu jest wpisany w anarchistyczną filozofię, chodzi więc zasadniczo o jej konsekwentne stosowanie. Zauważmy jednak, iż radykalny ruch społeczny kryje w sobie trzy równie istotne elementy i proces jego rozbudzania będzie niósł w sobie obietnicę zmian społecznych dopiero wówczas, gdy wszystkie trzy będą zapewnione.

Aspekt społeczny polega na wykraczaniu takiego ruchu daleko poza zamknięty krąg aktywistów (z tendencją rozbudzenia szerokich rzesz społecznych). Ruch zawiera w sobie elastyczność, spontaniczność i niebiurokratyczny charakter solidarnego porozumienia sieci grup, projektów, inicjatyw i organizacji, stawiających sobie zbliżone cele. Wreszcie, radykalność to zerwanie, zarówno w teorii, jak i w praktycznych formach interwencji, ze wszelkimi kapitalistycznymi oraz autorytarnymi formami organizacji. Tak więc także z podtrzymującymi ten system regulacjami i ustaleniami demokracji państwowej, wśród nich z regulacjami dotyczącymi form protestu społecznego.

Od lat odnoszę wrażenie, iż ruch anarchistyczny w Polsce boryka się z brakiem pomysłu/strategii na to, jak pomóc procesowi pobudzania radykalnego ruchu społecznego. Czasami wydaje mi się wręcz, iż nie ma on nawet „ambicji” dążenia w tym kierunku. Takie założenie byłoby jednak być może zbyt niesprawiedliwym wyrokiem wobec wielu inicjatyw, grup, projektów i jednostek. Pozostanę więc lepiej przy tym pierwszym, wystarczająco deprymującym oszacowaniu. Brak pomysłu/strategii, Lokalne grupy anarchistyczne w kraju od lat ani nie przyciągają, ani specjalnie nie inspirują swojego otoczenia do przyjmowania radykalnych i antyautorytarnych postaw. Można to udokumentować na wiele sposobów. Matematycznym potwierdzeniem tej tezy byłby fakt zerowego przyrostu uczestników struktur anarchistycznych. Innym dowodem jest brak radykalizacji poza-anarchistycznych inicjatyw społecznych. Jeszcze innym — brak szerszej akceptacji dla anarchistycznej praktyki i teorii w społeczeństwie. To tylko kilka, wziętych z brzegu przykładów. Nie zamierzam zaprzeczać, że pojawiła się na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat pewna liczba inicjatyw (Inicjatywa Uczniowska, Inicjatywa Pracownicza, różnorodne inicjatywy ekologiczne, antymilitarystyczne, antyklerykalne, feministyczne czy antyhomofobiczne), na powstanie których środowiska anarchistyczne miały z pewnością swój wpływ. Jeżeli jednak uświadomimy sobie, że mówimy tu o ruchu działającym pośród wielomilionowego społeczeństwa oraz w okresie ponad 100 miesięcy, to ta garść inicjatyw, z których zresztą wiele już nie istnieje, a wiele innych już dawno można przestać określać jako „radykalne”, stanowi igłę w stogu siana.

Jakby więc nie patrzeć, w sensie pobudzania radykalnego ruchu społecznego, mamy do czynienia ze stagnacją.

O potrzebie zagospodarowania pojęcia radykalności

Brak progresu, czy też leżący u jego podstaw brak pomysłu na to, jak generować radykalny ruch społeczny jest o tyle deprymujący, iż mamy do czynienia z okresem, w którym zachodzące w kraju procesy społeczne, ekonomiczne i polityczne wydają się prosić o rozpowszechnienie anarchistycznych koncepcji społecznych. Tak w sensie strukturalno-organizacyjnym jak i etyczno-filozoficznym. Dziesiątki, być może setki tysięcy ludzi w Polsce nie czuje się reprezentowana ani przez partyjny system demokracji parlamentarnej, ani zaspokojona obietnicami kapitalistycznego postępu i dobrobytu. Ludzie ci miotają się w pozasystemowej próżni, której pomimo dogodnych okoliczności anarchiści nie są w stanie od lat wypełnić swoimi koncepcjami. W związku z tym wszyscy pozbawieni iluzji albo emigrują, albo latami tłumią w sobie frustracje. Część z nich czasu do czasu podnosi się protestując, najczęściej w nieefektywny i niekonsekwentny sposób (a więc czyniąc de facto to co czynią sami anarchiści...) Moją drugą tezę, na uzasadnienie której nie poświęcę tu jednak miejsca (myślę, że wystarczy rozejrzeć się dookoła) jest stwierdzenie, iż w społeczeństwie polskim od lat tętni wręcz potrzeba przejęcia spraw we własne ręce. Pisząc, iż stan ten dotyczy w skali kraju „dziesiątek lub nawet setek tysięcy ludzi” chciałam przede wszystkim pokazać, że z perspektywy generowania radykalnego ruchu społecznego, pojęcie 'społeczności' jest tendencyjnie zagwarantowane. Pisząc z kolei, iż ludzie ci „miotają się w pozasystemowej próżni” chciałam wskazać, iż specyficzny charakter, jaki transportuje pojęcie „ruchu” jest także niejako wpisane w panujące realia. Tak więc moja trzecia obserwacja, na której zamierzam oprzeć dalszą część tego tekstu jest następująca: myśląc o rozbudzeniu w kraju radykalnego ruchu społecznego o antyautorytarnym charakterze, anarchiści powinni skoncentrować się obecnie przede wszystkim na zagospodarowaniu pojęcia radykalności. Pozostałe elementy, czyli struktura ruchu oraz społeczny jego charakter, wydają się być elementarne dla obecnej sytuacji społeczno-ekonomicznej. Niestety, świadome radykalizowanie własnych działań i tym sposobem upowszechnianie wśród uciskanych oraz wyzyskiwanych warstw społecznych radykalnych form interwencji, samoobrony i przejmowania kolektywnej kontroli nad społecznymi procesami, to praktyka przez anarchistów w Polsce poważnie zaniedbana. Należy poświęcić jej więc więcej uwagi w przyszłości. Nie czekając ani dnia dłużej!

O zanikającej radykalności ruchu i pojmowaniu radykalności

Zarazem warto, abyśmy zdali sobie sprawę z pewnego istotnego faktu: ruch anarchistyczny w Polsce nigdy nie grzeszył radykalnością (mam na myśli oczywiście ten nowo odrodzony w latach 80/90, a nie jego historyczne korzenie z lat międzywojennych). Co gorsza; odnoszę wrażenie, że ostatnio ruch ten deradykalizuje się coraz bardziej.

Zgadzam się, iż pojęcie radykalności może być różnie rozumiane i różnie lokalizowane. Radykalność którą mam na myśli, to przede wszystkim rozpowszechnianie konkretnych form interwencji, a mianowicie takich, które po pierwsze — niosą ze sobą wyzwalającą energię dla wszystkich biorących w tych interwencjach bezpośredni udział, po drugie — zyskują solidarną aprobatę i stają się narzędziem działania dla innych wyzyskiwanych i uciskanych, po trzecie — są w stanie nie tylko symbolicznie, ale i faktycznie podważyć nietykalność oraz dokonać rozkładu systemowych mechanizmów opresji i wyzysku.

Tymczasem najbardziej aktywne środowiska anarchistyczne w kraju, jak na przykład poznańskie czy warszawskie, służące jako przykład dla grup z pozostałych regionów, prezentują i, chcąc nie chcąc, promują od lat tradycyjnie nieradykalne postawy. Środowiska te podejmują bardzo trafnie istotne społeczne tematy. podchodzą do nich z zasługującymi na respekt: powagą, merytorycznym poziomem, konsekwencją i profesjonalizmem. Ewidentnie jednak nie przechodzą one do ofensywy, trzymając się kurczowo konwencjonalnych i zapisanych w konstytucji form działania. Poszukiwanie form wykraczających poza przewidziane przez system ramy odbywa się głównie na poziomie teorii. Z kolei uciekanie od konfrontacji tłumaczone jest najczęściej wewnętrzną słabością ruchu („wiesz, nie możesz porównywać ruchu Polsce do tego w Grecji...”), co jest *de facto* kwadraturą koła. Ruch jest słaby między innymi dlatego, iż nie potrafi sam siebie pobudzić łamiąc swoje własne poczucie słabości, konieczności ciągłych kompromisów i niemocy. Ruch anarchistyczny w Grecji nie jest radykalny „gdyż radykalne jest całe społeczeństwo”, lecz odwrotnie: anarchiści od lat stopniowo acz konsekwentnie inspirują swoimi radykalnymi działaniami coraz to szersze części społeczeństwa (więcej o lekcjach, które możemy wyciągnąć ze strategii praktykowanych przez anarchistów w Grecji w opublikowanym przeze w grudniu 2008 r. na stronie Centrum Informacji Anarchistycznej tekście *Rebelia w Grecji - Garść refleksji od anarchistów dla anarchistów*).

Tak naprawdę obserwuję, iż uciekanie od konfrontacji spowodowane jest w wypadku anarchistów brakiem wiary w możliwość zmian społecznych. Prowadzi to do sytuacji, którą cechuje z jednej strony ograniczanie się do samoobrony, z drugiej brak zrozumienia dla sensu bezpośredniego konfrontowania opresyjnych mechanizmów i instytucji. To z kolei prowadzi do nie dostrzegania efektywności i zasadniczo do niedoceniań konfrontacyjnych form działania.

O klasycznych syndromach i alergiach ruchu

Tak więc ruch anarchistyczny w Polsce nic rozwija progresywnych adekwatnych i konfrontacyjnych form działania. Demonstracja, pikiet, happening, założenie sprawy w sądzie, rozdawanie jedzenia ubogim... to jest standardowy repertuar działań, którymi próbujemy „konfrontować” ten system: to jest to, czym zarazem „inspirujemy” miotających się w pozasystemowej próżni pozbawionych iluzji ludzi pracy i bojącą się o swoją przyszłość młodzież. Doprowadziliśmy do rytualizacji pewnych form protestu, nie zastanawiając się już od dłuższego czasu nad ich efektywnością. Mało tego, niektóre formy protestu i mobilizacji

nie są dyskutowane same w sobie niezależnie od tego, jak duży potencjał mobilizacyjny ze sobą niosą. Ignorujemy notorycznie zarówno własne doświadczenie, jak i doświadczenia innych ruchów. Oto cały cykl typowych dla polskich anarchistów syndromów: syndrom braku autorefleksji, braku konsekwentnej analizy, braku solidarnej autokrytyki poczynąń ruchu i braku ewaluacji. Koniec końców mamy do czynienia z kompleksową alergią na świadome poszukiwanie strategii. Przyglądając się na przykład takim krajom jak Włochy, gdzie demonstracje i rytualne strajki generalne przyciągają ponad milion osób, a mimo to struktury państwowe oraz kapitalistyczne pozostają bez uszczerbku, powinno się przynajmniej dojść do krytycznej obserwacji, iż pewne formy mobilizacji bywają nieefektywne same w sobie i nie należy koncentrować się jedynie na nich, bo mogą się okazać donikąd nie prowadzącą strategią.

Miejskie graffiti inaczej (jako przykład)

W celu ukazania konkretnego i opierającego się na konstruktywnej krytyce przykładu można by się zagłębić w bardziej skomplikowane formy działania. Ja wybrałam celowo jednak coś bardzo prostego. Weźmy najprostsza z możliwych do realizacji formę akcji: używanie i rozpowszechnianie radykalnego graffiti na obszarach miejskiej przestrzeni publicznej. Mam na myśli praktykowanie tej formy działania nie tylko jako undergroundowej rozrywki (jakkolwiek jest to również jak najbardziej godne polecenia), ale jako efektywnej broni w mobilizowaniu do konfrontacji z państwem i kapitalizmem, stosowanie jej w ten sposób, aby ta forma krytyki społecznej stała się niebawem narzędziem mobilizacji w rękach tak represjonowanych anarchistów, jak wyzyskiwanych robotników, zubożałych czynszowników, zdegenerowanych studentów, czy dyskryminowanych mniejszości kulturowych czy seksualnych. Miejskie graffiti ma szansę stać się (ponownie) niekontrolowanym elementem społecznej debaty tylko jeżeli będziemy je rozpowszechniać w sposób świadomy, konsekwentny, kolektywny i kreatywny. Świadomość odnosi się do precyzyjnego przygotowywania tematów i treści haseł, tak aby były one w najlepszym wypadku kwintesencją anarchistyczne-jednoszącej się do konkretnych kwestii społecznych. Punktualność odnosi się do reagowania na bieżąco na społeczne konflikty i debaty. Punktualność wymaga też z pewnością spontaniczności. Konsekwentność to stosowanie tej formy reakcji nic tylko od święta, czyli wtedy gdy dotknie nas zastrzyk aktywistycznego uniesienia, ale jako konkretnej strategii, która łączy się nie tylko z podnoszącą adrenalinę atrakcyjnością, ale też z samozaparciem i poświęceniem. Kolektywność polega na stosowaniu tej taktyki przez wiele grup, tak aby nie miała ona tylko marginalnego charakteru. Kolektywność niesie też ze sobą kolektywną odpowiedzialność za represjonowane za graffiti osoby. Wreszcie, kreatywność potrzebna jest do tego, aby z biegiem czasu ta forma aktywności intrygowała, fascynowała i inspirowała kolejne środowiska.

Pamiętam czasy, gdy anarchiści w Polsce posługiwali się miejskim graffiti w sposób o wiele bardziej zbliżony do powyżej opisanego. Są one jednak przeszłością. A wydawałoby się, że ta forma akcji jest najprostsza i najbardziej uniwersalna. Zmiany systemowe oraz

technologiczne nie zmniejszyły jej skuteczności, ludzie wciąż chodzą po ulicach wzdłuż szarych murów budynków. Zwiększony monitoring nic powinien być tu uznany za przeszkodę, a raczej za wyzwanie do jednoczesnego podjęcia eliminowania tej kolejnej formy społecznej kontroli.

Właśnie dlatego to atrakcyjne dla ruchu miejskie graffiti, dla ruchu, który z różnych powodów nie może obecnie wygenerować bardziej kompleksowych czy radykalniejszych sposobów interwencji, wydało mi się pasującym i realnym przykładem.

O potrzebie radykalnej konfrontacji ze strukturami, instytucjami kontrolującymi i reprodukującymi niesprawiedliwość społeczną

Do radykalniejszych sposobów interwencji, które to, ku uciesze klasy rządzących i posiadających, w ogóle nie są praktykowane, jest atakowanie struktur oraz instytucji kontrolujących i reprodukujących niesprawiedliwość społeczną. Zresztą rządzący, co nie powinno nikogo dziwić, określają strategicznie tę wymierzoną bezpośrednio w ich interesy działalność mianem „przemocy”. Pisząc o tej formie poszerzania pola radykalnego społecznego działania oraz uspołeczniania praktyk konfrontacji z systemem, rozpatruję ją przez pryzmat opisanych już na przykładzie miejskiego graffiti elementów kolektywności, kreatywności.

Od lat reagujemy na postępujące ubożenie szerokich grup społecznych charytatywnym rozdawaniem jedzenia („jedzenie zamiast bomb”), nie dyskutując nawet możliwości propagowania kolektywnego wywłaszczania produktów i nieodpłatnej ich dystrybucji. Na represje wobec antyfaszystów i antymilitarystów reagujemy monitorowaniem procesów sądowych, a nie konsewentnym sabotowaniem odpowiedzialnych urzędów państwowych, struktur represyjnych i militarystycznych. Na systemowe prześladowanie uchodźców i innych imigrantów nie reagujemy prawie w ogóle, podczas gdy w kraju mnoży się od instytucji robiących na tym interesy, których to siedziby stoją nietknięte. Na represje wobec pracowników i działaczy syndykalistycznych w postaci zwolnień, reagujemy pikietami, a nie bezpośrednim uderzeniem w pracodawców i ich oparte na własności materialnej imperia władzy. Na represyjne zmiany w kodeksie pracy i na redukcję wolności osobistych reagujemy demonstracjami, a nie uderzaniem w instytucje oraz struktury, które podpisują te papiery w imieniu setek tysięcy pracowników i milionów „obywateli”, czyli w siedziby elit związkowych i partii politycznych. Czyżbyśmy wszyscy nie byli zgodnie przekonani, że skorumpowane elity związkowe są naszymi wrogami? Dlaczego więc nie słyhać brzęku tłuczonych szyb ich skorumpowanych i zbiurokratyzowanych centralach za każdym razem, gdy sprzedają fragment naszej godności oraz naszej wolności. To samo dotyczy siedzib partii politycznych. Argumentowanie, że takie działanie nie jest wpisane w tradycję polskiego ruchu anarchistycznego sprowadza się dokładnie do tego samego, co robią owe elity; podczas gdy centrale związkowe gwarantują pracodawcom (kapitalistom) ustępstwa

i spokój społeczny w imieniu pracowników, my - poprzez odwoływanie się do tak naprawdę nie istniejącej tradycji i wynikającego z niej trzymania się mało efektywnych strategii, gwarantujemy przestrzeganie demokratycznych reguł gry oraz spokój społeczny ze strony najbardziej radykalnych (przynajmniej werbalnie i ideologicznie) wobec kapitalizmu środowisk społecznych.

O dojrzewaniu ruchu anarchistycznego w Polsce

W rozmowach z różnymi zaangażowanymi anarchistami słyszy się często wypowiedianą refleksję o rozwoju ruchu w ostatnich latach. Ruch podobno „dojrzewa”, czego efektem jest powstanie takich struktur jak Inicjatywa Pracownicza czy Związek Syndykalistów Polskich, wzrost poziomu i profesjonalizacji anarchistycznych wydawnictw, stworzenie pierwszych kolektywnie zorganizowanych miejsc pracy, czy przenikanie osób z ruchu w szeregi „poważnych” grup pozarządowych (NGOs). Organizowanie pracowników w ramach anarcho-syndykalistycznych związków zawodowych czy też postępowych obywateli w strukturach organizacji pozarządowych (feministycznych, ekologicznych, praw człowieka...) jest z całą pewnością pewnym krokiem w kierunku dowodzenia podwalin pod bardziej demokratyczne struktury społeczne. Jeżeli ruch anarchistyczny koncentruje się jednak głównie na tym terenie, to nie możemy dopatrywać się w tym niczego pozytywnego. Wprost przeciwnie. Odnoszę wręcz wrażenie, że część „anarchistów”, którzy wsiąknęli w struktury NGO porusza się już przede wszystkim drogą indywidualnej aktywistycznej kariery, osiągając tam szczyt samozadowolenia, spełnienia prywatnych (!) ideałów, a pragnienie radykalnych zmian społecznych sprowadza się już wyłącznie do poziomu teoretycznego i organizacyjnego.

W ten sposób zaniechuje się walki. Ogranicza się do krytykowania systemu, zamiast prowadzić do konfrontacji, która by nim zachwiała. Nie zamierzam zarzucać ruchowi reformizmu, gdyż dopatruję się dużej ilości poświęcenia, pasji i dobrej woli w tych monitoringowych (NGOs) i organizatorskich (związkowość) działaniach. Nie jestem też zwolenniczką pozycjonowania się w sporze pomiędzy tendencjami insurekcyjnymi i tendencjami organizowania ruchu (tendencjami anarcho-komunistycznymi). Obie tendencje osobno są upośledzone, podczas gdy każda z nich wnosi do ruchu zarazem wiele strategicznych mądrości. W dyskusji pomiędzy tymi tendencjami polecam więc zasadniczo anarchistyczny komplementaryzm, czyli czerpanie z obu bogatych w teorię i doświadczenia opcji. A jednak... ciężko mi się wyzbyć wrażenia, że ruch anarchistyczny w Polsce, który jak już wspominałam, nigdy specjalnie radykalnym nie był, w ostatnim okresie w przypływie poczucia „dojrzewania” konsekwentnie się deradykalizuje. To, jak już również wspominałam, w czasach wręcz proszących się o radykalne działanie. W tym sensie „dojrzewanie” może być odbierane także w sensie pejoratywnym, czyli w sensie zatracania impetu i woli walki.

Zintegrowani z systemem? Odświeżyć ambicję poprzez świadomą auto-radykalizację

Spróbuję podsumować moje krytyczne oszacowania rozwoju ruchu anarchistycznego w kraju. Jeżeli miałabym się odwołać do najbardziej uproszczonych żądań, jakie stoją przed każdym ruchem anarchistycznym, to za takie uznałabym: propagowanie i budowanie alternatywnych i horyzontalnych struktur oraz koncepcji społecznych; szerzenie anarchistycznej filozofii życia (w całej jej złożoności); oraz — podejmowanie walki z opresyjnymi instytucjami, strukturami i koncepcjami społecznymi (władzy, przemocy i przymusu). Obecnie środowiska anarchistyczne w Polsce zdają się na tyle, na ile mogą zajmować, dwoma pierwszymi obszarami. Trzeci pozostaje nietknięty. Jeżeli w dobie normalizowania się ruchu „antyglobalistycznego”, popularności książek Naomi Klein i w dobie „kryzysu ekonomicznego” mamy do czynienia z ostrą krytyką kapitalizmu już wręcz ze strony samych kapitalistów, to pora zdać sobie sprawę z faktu, iż duży obszar jako pierwszych wymienionych zadań (związanych odpowiednio z: rozpowszechnianiem alternatywnych struktur i szerzeniem anarchistycznej filozofii życia) stał się w międzyczasie częścią programów seitek liberalnych i postępowo-demokratycznych organizacji czy ruchów. To prowadzi do sytuacji, w której zaniedbanie przez nas właśnie tego trzeciego aspektu, czyli radykalizowania form interwencji i popularyzowania radykalnych działań wobec struktur władzy i przymusu, czyni intencje anarchistów nie tylko nieczytelnymi, ale również ukazuje, iż panujący potrafili je zgrabnie zintegrować w ramach panującego systemu. Jeżeli jest to trafne oszacowanie, to dalsze dyskusje na temat tego, czy w związku z tym cała nasza energia przechodzi w generowanie „mało radykalnego ruchu anarchistycznego” czy „reformistycznego ruchu społecznego” jest już tylko i wyłącznie czystą semantyką. Pytaniem istotniejszym jest, czy jest to rezultat odpowiadający domniemanym ambicjom, od których zaczęłam zawarte w tym tekście rozważania?

Luty 2009

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Veronika Sinewali
O syndromach ruchu anarchistycznego w Polsce
2009

pl.anarchistlibraries.net